





i systemu, jakim się posługiwać należy, rezultaty były skuteczne. Jeden agent skreślił dobitnie stan propagandy w Bośni, po odczytaniu którego prezydent podał wniosek, aby całą siłą działać w celu krzewienia gdzie się da i wzmocnienia tam gdzie już jest prawostawia. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto. Uchwalono pisać do cerkwi w Słowiańszczyźnie polonijowej zaopatrzyć w potrzebne utensylia i kielichy. Wszystkim młodym Słowianom, którzy podają prośby do komitetu o subwencję dla kształcenia się czy to w Rosji, czy za granicą, między którymi najwięcej Czechów, kilku Bośniaków, Bukowińców i Rusinów z Galicji, postanowiono zasięgnąć o nich wiadomości, wsparcia żądane go bezwarunkowo udzielić i w tym celu komitet petersburski postanowił wejść w stosunki z komitetem moskiewskim i innymi.

Przeczytano oświadczenie jednego z Rusinów galicyjskich, gotującego się na propagatora języka moskiewskiego w ziemiach słowiańskich i proszącego, aby w celu nabycia gruntownie tego języka dano mu możliwość obeznania się z nim praktycznie w jednym z domów moskiewskich w Warszawie. Komitet w tym celu postanowił porozumieć się z rektorem uniwersytetu warszawskiego P. A. Zawrowskim.

Po odczytaniu kilku podobnych próśb od Czechów, Rusinów i jednego Chłobata profesora żyjącego sobie otrzymał miejsce posiedzenia oświadczeniem zadość uczynienia żądaniom Słowian, oraz wyrażeniem wdzięczności członkom za ich usilne starania położone około krzewienia moskiewizmu w krajach słowiańskich.

Jakże długo rządy będą ślepe i martwe w obec takich faktów, które są jednym do piero ziarnkiem nasienia bezustannie rzu- canego?

## Wiochy.

Rzym 30 kwietnia.

S. Broszura Hefelego — łuk tryumfalny na cześć papieża — uwolnienie broszury Kettelera — jej wpływ na większe — różne zdania biskupów.

Broszura Hefelego wywołała tak wielkie oburzenie, że papież polecił jezuitom Liberatore i profesorowi w Sapientia Delegata, aby oczyścili papieża Honorjusza i wszystko usunęli z tej historii, co się nie zgadza z dogmatem nieomylności.

We środę 20 kw. była iluminacja całego miasta na pamiątkę powrotu papieża z Gaety. Na początku wąskiej ulicy prowadzącej na plac świętego Piotra, wystawiono łuk tryumfalny z następującym napisem: „Korcie się narodził przed Watykanem, oto przed wami najwyższy kapłan, którego ocalili w dniach niebezpieczeństwa. Jest on filarem kościoła mego, ucieczką uciśnionych, opieką biednych, tarczą cywilizacji i wiary.“ Oto jest świadectwo, jakie sobie Pius wystawia. Teologom może się wydawać nową myślą, jakoby papież był filarem kościoła, ale jest to jeden z przymiotników i tytułów, które się dają z nieomylności wyprowadzić.

Nareszcie tedy wypuszczono na wolność broszurę Kettelera. Biskup zaczął ją rozdać. Powstała ona, czemu długo nie wierzone, przeciw dogmatowi nieomylności i sięga dalej, aniżeli kwestia *opportunis*. Sprawa kościoła o wiele stała się żywej, gdy biskupi byli odrazu w grun- dnie odważyli się na jawne i stanowcze wypowiedzenie swego zdania! Kardynał Rauscher nie przejawia przynajmniej na- pominać, bo zna wielkość niebezpieczeństwa i dlatego w broszurze swój ostatni (patrz list z Rzymu w nrze wczorajszym Red.) wymownie maluje tę przyszłość, jaka czeka świat chrześcijański, w razie ogłoszenia dogmatu o nieomylności. Wobec większości jednak na nic się to nie przysięga; u niej niema prawa lożnego przeciwnictwa. Ci pracni mawiają zwy- kłe, że dogmat zwycięży i pokonywa i dzieje i lożki. Jeden z niemieckich bisku- pów, należący do ich klikki, lubi powtar- zać myśl tę: „Właściwym celem i zadaniem soboru jest zamknięcie ust zarozu- miałym profesorom. Jeżeli się to uda, wszystko wykrane.“ Inny znnowu biskup niemiecki całkiem inaczej przemawia. Ten się znnowu pyta: „Quousque — dopóki biskupi niemieccy z założeniami rekami pa- trzeć się będą na to wszystko, co się dzieje?“

## Sprawy miejskie i powiatowe.

Kraków 5 maja. Sprawozdanie z posiedzenia rady miejskiej. [Udzielenie za-

schorowaną i zwiędła. Tak przeszło im parę godzin.

Naraz Lucynce przyszedł smak na mleko. Służącego już nie było, więc Kamil zszedł w wąwoz postarać się o nie. Po jego odejściu Maurycy zabawił Lucynkę rozmową. Pytał jej najprzód, jak zadowo- lniłona jest z dzisiejszego spaceru.

— Bardzo... bardzo i mocno panu wdzię- czna jestem za to, żeś nas pan w to ślic- zne miejsce zaprowadził.

— Zapewne pani tu nie pierwszy raz. — Owzem, pierwszy. Nigdyśmy tu nie byli.

— Więc pani nie znaś także tej ślicz- nej grot? A!.. powinnaś ją pani zoba- czyć. Jest to rodzaj kamiennych łoż, które- ję zastano stanowią zielone warokce ga- żezi. Jeżeli pani pozwoli, to zaprowadzę panią.

Lucynka ociągała się.

— To może daleko...

— Jesteśmy tuż przy niej... o kilka kro- ków. Oto w tej białej ścianie skały. Służę pani.

Podał jej ramię i poprowadził ku gro- cie odchylając starannie krzaki, by nie dra- sęgnęły kołkami jej twarzy. W kilka se- kund byli już przy grocie.

— A prawda — rzekła Lucynka — bardzo piękna grot.

Odechyła ostrożnie gałązki wiśni za- staniające wejście i weszła pod ciemną arkadę grot. Maurycy stanął tuż za nią.

— Jakież napisy widać na ścianach —

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:

— Co pani jest?

Pokazała ręką w szczeliny.

— Wąż.

— Nie, to tylko jaszczurka — rzekł Maurycy, uspokajając zlekioną.

W istocie była to zielona jaszczurka, która wyścibiała główkę ze szczeliny i ur- zawszy ludzi wsunęła się natychmiast w głąb. Lucynka nie umiała rozróżnić węża od jaszczurki i tak jedno jak drugie było dla niej równie straszne. Gdy ochłonęła z przestachu i spostrzegła się, że jest w objęciach Maurycego, zażenowała się mocno i w tej chwili wysunęła się z jego ramion. Maurycy przytrzymał jej rękę czas jakiś, podniósł ją do ust i złożył na niej przeciągły, gorący pocałunek.

— Wracajmy do mamy — rzekła Lu- cynka, wyrwawszy szybko rękę z jego

— Powiedziałam pani, że boję się mo- jej przyszłości. Nie chcę zgadzać za ta- jemniczą jej żasnę, bo mozębym zoba- czył jutro gorzej od dzisiaj i to dzisiaj byłoby dla mnie smutniejszą niż jest. Dziś jestem w miłym towarzystwie pani, jutro kto wie, czy panią zobaczę.

— To zalety od pana.

— I od okoliczności.

Lucynka nie odpowiedziała już nic i schyliła się, aby zerwać paprotkę, któ- ra wyrastała ze szczeliny skały. Naraz krzyknęła i cofnęła się z przestachem. Maurycy, który stał tuż za nią, przytrzy- mał strowożoną w objęciu i spytał:



rzystwo lwowskie pojeło to w części i po-  
tworzyło filię, czyli tak zwane oddziały,  
którym narzucać za pomocą komitetu cen-  
tralnego, jakieś statuta, czy prawo, jakie  
się daje będącym pod kuratelą. Gdyby  
jeszcze dostrzedz można jakichś skutków  
działań owego komitetu centralnego, któ-  
reby się dla naszych gospodarstw wiejskich  
jako ich dzwignię okazały, a być może,  
że każdy z większości oddziału jarosław-  
skiego chętnie by się poddał i poszedł po-  
dług „ukazu” — ale mając tytoletnią prze-  
szość beczynną za sobą względem rol-  
nictwa, odsłoniwszy tyle swoich słabych  
stron, odsłoniwszy nawet, że w ostatnim  
roku ze składek od członków ani pięć  
centów na Dublany nie poszło, i jeszcze  
chcieć przy tym wszystkim prawa dykto-  
wać dla kogós i burzać się na to, jeżeli ten  
ktos nie da się za nos wodzić — to do-  
prawdy już za wiele.

Sam komitet centralny to nawet czuje,  
że gruntu pod nogami już nie ma. Wy-  
stąpił delegat z oddziału jarosławskie-  
go, który miał zmiany w statutach u ko-  
mitetu centralnego wyjednać, dał następu-  
jącą ustępstwa: jednego z nich przajął do  
swego grona (nie spieszmy się zarzutu,  
że nie komitet wybierał, ale rada ogólna,  
bo znane są aż nadto agitacje i różne ma-  
chiny mające miejsce przy każdym wy-  
borach) — drugi zaś z delegatów został  
tam do tego stopnia obścisłymi i obco-  
wanym, że nie tylko nie mógł odważyć  
się z swym mandatem wystąpić, ale nawet  
został obowiązany do wręczenia przeciwnego  
działania na posiedzeniu oddziału jarosław-  
skiego, czego jako człowiek honorowy nie  
uczynił wcale — wstrzymawszy się od gło-  
sowania.

Gdyby komitet centralny miał jakie ta-  
kie podstawy swego istnienia; gdyby ko-  
mitet centralny działał na podstawie obo-  
wiązku dla kraju; gdyby działał mając  
tylko na oku dobro ogólne — czyli jednem  
słowem, gdyby komitet centralny stał na  
silnych podwalinach — działając inaczej,  
krnąbrnie Jarosławian przywołałby do  
porządku, a nie gwałciłby ich — tak jak  
to robił.

Piszę to zwłaszcza dla szanownego od-  
działu lwowskiego, na którym odezwaniu  
się Jarosławian smutne wrażenie zrobić  
miał, a my je aż nadto pojmujemy, wie-  
dząc jakie stosunki zachodzą pomiędzy od-  
działem lwowskim a komitetem centralnym.  
Radziły też innym oddziałom, aby posły-  
li do Jarosławian, aby się otrzęśli z pet im  
nałożonych, aby zajęli takie stanowisko,  
które postępcy czasu i cywilizacja z sobą  
niosą. Społeczeństwo im odpowie oklaskiem,  
a bogactwo narodowe jak i prywatne zwięk-  
szy się.

Dnia 15 kwietnia 1870.

Jeden z Jarosławian.

## W sprawie Tow. Ubezpieczeń

(spóźnione)

odbiemy następ. uwagi:  
D. Jeżeli zawiązując się nowe Tow. Ube-  
pieczeń od ognia na akcje we Lwowie, jako  
nowy współzawodnik naszego wzajemnego  
Tow. Krak. chwiliowo mu uszczerbek jaki w  
dochodach przyniesie, to z drugiej strony  
poniekąd wdzięczność mu się należy, bo  
bez zaprzeczenia przyczyni się ono do usunie-  
cia wielu niedogodności, dotykających człon-  
ków Tow. Krak. słowem do wprowadzenia w  
organizacji Towarzystwa naszego zmian konie-  
cznych, których potrzebę ogół ubezpieczają-  
cych się w Towarzystwie Krak. już od dawna  
bardzo czuje, a zdaje się, iż do tego prze-  
koniała przysłał na koniec i rada nadzorcza, a  
może nawet i dyrekcja.

Z inicjatywą też przesyła radę nadzorczą,  
każdy z członków tejże rady, miał sobie po-  
wierzono w swojej okolicy zebranie delega-  
tów i pewnej liczby członków Tow. Ubezpie-  
czeń Kraków, dla zbadania, jakie odmany i  
reformy w organizacji i statutach, okolicz-  
na za potrzebne uznaje. Zebranie takie od-  
było się dla dawnego obwodów przemyskiego  
w mieście Przemyslu d. 6 kwiet. zwołane  
przez czł. rady nadz. p. Zygmunta Dem-  
browskiego z Rakietnicy. Obecnych było 23  
członków; przewodniczącym wybrany został hr.  
Władysław Bądoni.

Z obrad wypadły uchwały następujące ma-  
jące być postawione jako wnioski na ogólnym  
zgromadzeniu w Krakowie:

1. Opierając się na wykazie dyrekcji, który  
dowodzi, że przeciętna 8 letnia opłata ube-  
pieczających się wynosi 75 c. od 100 zlr.  
zmniejsza 52 statutu, który odłód brzmie  
ma, że opłata od 100 zlr. tylko 75 c. wy-  
nosi powinna i to tak długo, jak fundusz re-  
zerwowany nie jest mniejszy jak pół miliona;  
co, gdyby się przypadkiem wydrżyło, opłata  
wzrostła do dzisiejszej normy t. j. do 1 zlr. od  
100 zlr.

2. Z uwagi, że był kwintany Tow. Ubez-  
pieczeń dostatecznie jest zapewnionym fundu-  
szem rezerwowym 500,000 zlr. wynoszącym, za-  
prześć powiększenie nadal tego funduszu.

3. Żądać jak największej oszczędności w ad-  
ministracji dyrekcji, a mianowicie nie wy-

syłać likwidatorów, gdzie chodzi o nie wiel-  
kie bardzo kwoty, gdyż miejsca szkód są bar-  
dzo odległe, lub też gdy osobistość posko-  
danego i okoliczności towarzyszące wypad-  
kowi do tego nie pobudzają.

4. Za podstawę do wynagrodzenia szkody z  
pogorzeł wynikłej powinno być oszacowanie  
przedmiotu przed pogorzeł, a to  
przez agenta i delegata fachowego; koszta  
z tytułu wyników, mają być pokryte z nadwyżki 1/4  
miliona funduszu rezerwowego dzisiaj istnie-  
jącej.

5. Aby za zużycie budynków przy oblicza-  
niu wynagrodzenia po pogorzeł nie nie po-  
trącano, lecz takowe według kwoty od któ-  
rej się premia płaci, wypłacono było w ka-  
lenderach poszkodowanym.

6. Zmianę ustępu b. w §. 31 statutu jako  
nie mającą znaczenia, bo prawo już nie zna  
„dla braku dowodów.”

7. §. 88 Zmianę, który ma brzmieć że wła-  
ścicieli mniejsi, stają się już członkami Tow.  
gdy ubezpieczają wartość zlr. 10,000 wyno-  
szącą i że dla rozszerzenia operacji asekura-  
cyjnych Towarzystwa Krak. po innych krajach  
po za obrębem państwa Austrijskiego, po-  
trzeba jest pozwolenia ogólnego zebrania.

8. Odmianę w §. 91, aby na przyszłość  
najmniej 12 członków stanowiło komplet ra-  
dy nadzorczej.

9. Ponieważ kwoty zaliczek przy małych  
kwotach ubezpieczeń budynków włościańskich  
nie zostają dokładnie potrącone z sumy  
jako premia opłaconej, i w tych wypadkach  
t. j. przy asekuracji włościańskiej zachodzą  
często zażalenia z powodu niedostarczenia  
na czasie należym zaliczek przez agenta do dy-  
rekcji, polecić też wszelką baczność na po-  
stępowanie agentów.

Te są w krótkości zebrane uchwały zapo-  
dać w kółku członków Tow. Krak. w Prze-  
myslu, dążące do wprowadzenia reform u-  
żanych w większej części krajów konieczne,  
a bez których mianowicie bez przyjęcia w  
statut wniosków przemyskich pod Nr. 4 i 5  
zawartych, Towarzystwo nasze wzajemne wie-  
czne chromać będzie, gdy przeciwnie z przy-  
jęciem ich, nowe życie zupełnie wstąpi w  
organizm Tow. naszego wzajemnego dając mu  
pewność i siłę, nie tylko wytrzymałości kon-  
kurencji z każdym Tow. Ubezpieczeń, ale na-  
wet nieomielni działanie innych Towarzystw,  
bądź niemieckich, żydowskich, a nawet i sła-  
checkich, ofiarując ubezpieczającemu się wszel-  
kie możliwe na tym polu korzyści, bo niższą  
opłatę premii i tę pewność, że w razie po-  
goreł poszkodowany odbierze całą, zabezpie-  
czoną wartość, bez potrącania różnorodnych,  
większą część zysku stanowiących, wszystkich  
Towarzystw asekuracyjnych na akcjach opar-  
tych.

*Galicjska kasa oszczędności we Lwowie*

Stan wkładów był na d. 31 marca 1870

5,348,480 zlr. 63 c.

Od 1go do 30 kwietnia 1870

włożyło 1190 stron 137,891 zlr. 64 c.

zwróciło 1260 str. 147,218 zlr. 75 c.

było więc 9,327 zlr. 9 c.

był ogół wkładów . . . 5,339,081 zlr. 54c.

*Izba handlowa i przemysłowa we Lwo-*

wie wydała następujące ogłoszenie:

Według zawiadomienia wys. c. k. minister-  
stwa handlu z dnia 23 kwietnia 1870 do l.  
7925/670 (nadesłane 1 maja 1870) zamie-  
ścił c. k. ministerstwo obrony krajowej dla tejże  
potrzeby do umundurowania i uzbrojenia na rok  
1870 zabezpieczyć w drodze prywatnej kon-  
kurencji przez przyjęcie ofert pisemnych, które  
najdalej do 10 maja 1870 r. do go-  
dziny 12 w południe nadesłane być mu-  
szą do prezydjum ministerstwa obrony krajowej  
w Wiedniu.

Wzory przedmiotów dostarczyć się mających  
w stanie gotowym ogłaszać mogą w kom-  
endach obrony krajowej w Wiedniu, Bernie,  
Pradze, Graeu, Lwowie i Krakowie, gdzie  
za warunki licytacyjne są do przejrzenia  
w powyższych komendach i w Izbie  
handlowej i przemysłowej w go-  
dzinach urzędowych.

Dostarczone być mają na teraz dla piecho-  
ty i strzelców następujące przedmioty: czapki  
polne, kaftany, bluzy, płaszcze, spodnie, buty,  
koszule, gacie, krawaty, kamizaski, torby na chleb,  
turbany, torbiki, ładownice, rzemienie, hełmy,  
torby sygnałowe, flaszki, naczynia do  
gotowania.

Z Izby handlowej i przemysłowej,

Lwów dnia 2. maja 1870 r.

*Stan kasy oszczędności w Stanisławowie*

*z miesiąca kwietnia 1870.*

Stan wkładów wynosił z końcem zlr. c.

marca 1870 . . . . . 209,799 74

z miesiąca kwiet. 1870 zlr. c.

wpłynęło wkładkami . . . . . 8,295 35

od 61 stron . . . . . 8,295 35

natomiast zwróciło 49

stronom . . . . . 5,546 24

przybyło więc . . . . . 2,749 11

Stan wkładów wynosił zatem d. 30

kwietnia 1870 . . . . . 212,548 85

— *Lwowski bank budowniczy*, o którym

pewne dzienniki wiedeńskie głoszą najfa-

szywsze wieści: jakoby się chylił do upadku,  
zamierzał likwidować i t. p. znajduje się w sta-  
nie dobrym i rozpoczyna swe czynności. Za-  
kupno cegieł od p. A. Szumana, — kilku  
placów pod budowę nowych domów, — ukła-  
dy o budowę szpitala ratuś w Stanisławo-  
wie, — stanowią pierwsze owoce tych czyn-  
ności. Życzylibyśmy tylko, ażeby ten zakład  
od czasu do czasu publicznie wiadomości po-  
dawał swoje agenda.

Dz. pol.

**Kraków, 6 maja. (Targ na Kieparzu.)**  
Płacono pszenicę 9 zlr. do 10.70 zyto 6. —  
do 6.50, jęczmień do 6 zlr., owies 4.30. Dowód  
miał.

**Baran, 5 maja.** Płacono żyto 27 zlp.,  
jęczmień 24 zlp., owsa i pszenicy nie było  
na targu. Dowód miał.

**Rzeszów, 3 maja.** Płacono pszenicę 4 zlr.  
25 c., żyto 2.85 jęczmień 2.60, owies 1.80,  
groch 2.75, fasole 4.25, tatarak 2.40, proso  
2.65, ziemniaki 1.10, rzepak 7 zlr., konieczy-  
nę 25 zlr. siano 1.70, słomę 1.20, drzewo  
twarde 9 zlr., miękkie 6 zlr., okowite 60 c.  
masła fl. 40 c., lnu cetnar 25 zlr., konopi  
18 zlr.

**Tarnów, 3 maja.** Płacono pszenicę 4  
zlr. 75 c., żyto 3 zlr., jęczmień 2.50 —  
owies 1.95 groch 3 zlr., bob 2.80, tatarak 2  
zlr. 80 c., proso 2.80, ziemniaki 90 c., siano  
2 zlr., konieczy 2 zlr. 20 c., słomę 1.10, drzewo  
twarde 10.50, miękkie 7.50, okowite 80 c.,  
masło 1.20, konieczy 27 zlr.

Od świąt wielkanocnych nie było dowodu  
i dla tego cen niepraktykowano.

**Nowy Sącz, 29 kwietnia.** Płacono pszenicę  
5 zlr., żyto 3.75, jęczmień 3.12 1/2, owies 3 zlr.,  
ziemniaki 1.60 zlr., słomę 2 zlr., siano 4 —,  
drzewo twarde 8.50, miękkie 5.50, masło 50  
c., okowite 50 c.

— *Premjowanie bydła w Brzeżanach.*  
Dnia 30 marca br. odbyło się w Brzeżanach  
premjowanie bydła pochodzącego z powiatów:  
Bobreckiego, Brzeżańskiego, Podhajckiego i  
Rohatynskiego.

Na przedstawienie odnośnej komisji otrzy-  
mali premjy z dyplomem: Leon Suchodolski  
z Sosnowa za oborę swoją 50 zlr., Zygmunt  
Wisniewski z Zamostu też samo za oborę  
50 zlr., Franciszek Łukaszewicz z Brzeżan  
za 6 miesięczną cielę z krową 40 zlr., Maksy-  
milian Dobrzański z Raju za buhaj holenders-  
kiego 8 miesięcznego 30 zlr., Aleksander  
Wojechowski leśniczy z Kurzan za krowę  
mleczną szwajcarską 80 zlr., Napoleon Jani-  
szewski z Krzywego za buhaj 3 letniego  
Murzahalena 30 zlr. Inne wydatki wynosiły 12  
zlr. Razem 242 zlr. w. a.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal.

**Wiedeń 2 maja.** Na dzisiejszy targ przy-  
pędzono wołów galicyjskich 1776, węgierskich  
786, reszta z niemieckich prowincji, razem  
2719 wołów. Cena: galicyjskie lichsze woły  
29.30, lepsze 30 1/2 — 30 3/4 — 31 zlr. Roz-  
sprzedano wszystkie.

**Gdańsk, 30 kwiet.** W tym tygodniu pogoda  
niestała, w początku mieliśmy dnie gorące i po-  
godne, przy końcu zimne i dżdżyste. Wiatr  
zachodnio-południowy.

Targi zbożowe w Anglii przybrały w ogó-  
lności lepszą tendencję i za pszenicę krajową  
i zagraniczną osiągnęto 1 szyling na kwarte-  
rze więcej niż w zeszłym tygodniu. Przyczynę  
tego zjawiska należy w nader małych do-  
wózach, przez co konsumenci są zmuszeni do  
kupowania towaru ze składów. Jęczmień o 1/2  
szylinga droższy. Groch po cenach zeszłego  
tygodnia, dobry ma obdyt.

We Francji ciągle posucha i ożymizy w wiel-  
kich miejscach już nieco ucierpiały, dowozy zaś  
tak małe, że ledwo wystarczają na potrzeby  
bieżące. Ceny pszenicy przeto stałe od kilku  
tygodni się wzmacniają i w ostatnich dniach  
znów o 25 do 45 centów na 120 kilogram-  
mach się podniosły. Nawet w Marsylii, gdzie  
dotąd targi były nader słabe z powodu wiel-  
kich zapasów składowych, w tym tygodniu  
ceny miały tendencję do wzmocnienia się.  
Żyto tak mało ofiarowane, że chociaż płacono  
30 centów na hektolitrze drożej jak w  
zeszłym tygodniu, tylko małe partie kupić  
zdołano.

Z przybyciem większych dowozów z Pol-  
ski, plac nasz w tygodniu znacznie się ożywił  
i ceny wszystkich gatunków pszenicy o 2 ta-  
lary a nawet wyżej na 2,000 funtów się pod-  
niosły. Nadmienię to tylko wypadka, że psze-  
nicę wyborowego gatunku słabo dowożono.  
Żyto dobrze się utrzymało i droższe o 1 talara  
na 2,000 funtów, jęczmień także w cenie się  
podniósł. Groch bez zmiany. Sprzedano w  
tym tygodniu pszenicy cetnarów 64,000 czyli  
ton 3,200, żyta cetnarów 50,000 czyli ton  
2,500, jęczmienia cent. 8,000 czyli ton 400,  
grochu cent. 20,000 czyli ton 1,000.

Płacono za korcez wagi polskiej pszenicy  
wysoko-pstrój funtów 239 — 245 od zlp. 46  
gr. 27 do zlp. 49 gr. 24; pszenicy jasno-  
pstrój funt. 226 — 231 od zlp. 43 gr. 9 do  
zlp. 46 gr. 21; pszenicy ordynaryjny funt.  
222 — 233 od zlp. 37 gr. 6 do zlp. 43 gr. 3;  
żyta funt. 226 — 241 od zlp. 31 gr. 12  
do zlp. 35 gr. 3; jęczmienia czterozębny  
funt. 197 — 203 od zlp. 22 gr. 24 do zlp.

24; jęczmienia dwurzędnego funt. 207 — 219  
od zlp. 24 gr. 26 do zlp. 26 gr. 26; grochu  
od zlp. 31 gr. 18 do zlp. 34.

Kursa zamian: Amsterdam 145 1/2, Hamburg  
151 3/4, Londyn 62 3/4, Paryż 80 1/2, War-  
szawa 73 1/4.

Aleksander Makowski i Sp.

*Przy losowaniu obligacji indemnizacyj-  
nych uskutecznionem na dniu 30 kwietnia  
zostały następujące obligacje do spłaty wy-  
losowane, mianowicie obligacje:*

(Ciąg dalszy).

C) funduszu indemnizacyjnego Galicji wscho-  
dniej.

(XXV Losowanie.)

na 5 000 zlr. z kuponami: Nr. 43 130  
166 203 960 1.242 1.668;  
na 10 000 zlr. z kuponami: Nr. 72 79  
1.357 1.475 1.846 1.946;

i Lit. A. Nr. 648 na 4 610 zlr. Nr. 1.797  
na 2 000 zlr. Nr. 2.020 na 990 zlr. Nr. 2.399  
na 1 000 zlr. Nr. 4.240 na 17 200 zlr. Nr. 4.288  
na 1 500 zlr. Nr. 4.504 na 50 zlr. Nr. 4.660  
na 500 zlr. Nr. 4.928 na 90 zlr. Nr. 5.523  
na 150 zlr. Nr. 5.639 na 2 600 zlr. Nr. 5.828  
na 3 400 zlr. Nr. 5.976 na 3 000 zlr. Nr. 6.202  
na 3 620 zlr. Nr. 6.354 na 600 zlr. Nr. 6.437  
na 250 zlr. Nr. 6.442 na 150 zlr. Nr. 6.489  
na 400 zlr. Nr. 6.579 na 600 zlr. Nr. 6.770  
na 100 zlr. Nr. 6.772 na 1 100 zlr. Nr. 6.801  
na 200 zlr. Nr. 7.167 na 150 zlr. Nr. 7.270  
na 400 zlr. Nr. 7.305 na 100 zlr. Nr. 7.317  
na 200 zlr. Nr. 7.567 na 150 zlr. Nr. 7.761  
na 100 zlr. Nr. 7.909 na 1 300 zlr. Nr. 7.921  
na 600 zlr. Nr. 8.065 na 250 zlr. Nr. 8.169  
na 800 zlr. Nr. 8.194 na 400 zlr. Nr. 8.298  
na 70 zlr. Nr. 8.314 na 50 zlr. Nr. 8.711  
na 300 zlr. Nr. 8.739 na 50 zlr.

Powyższe obligacje wypłacone zostaną  
wedle istniejących przepisów w wylosowa-  
nych kwotach kapitału po upływie sześciu  
miesięcy od dnia wylosowania w ces. król.  
kasie funduszy indemnizacyjnych we Lwo-  
wie, która to kasa na niewylosowaną część  
obligacji nowe obligacje wystawi.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy przed  
terminem wypłaty wylosowane obligacje  
równie ces. kr. uprzyw. austriacki bank  
narodowy we Wiedniu eskontować będzie.  
Prócz tego wykazują się ponownie już  
wylosowane a jeszcze nie wypłacone obli-  
gacje wszystkich trzech funduszy w zają-  
czonych trzech wykazach z tym zastrzeże-  
niem, że oprocenowanie obligacji indemniz-  
acyjnych z terminem wypłaty ustaje, i że  
w razie gdyby kupony od tych obligacji  
zostały wypłacone, to wypłacone kwoty od  
kapitału przy wypłacie odlicznęte zostaną.

Nareszcie czyni się wiadomo, że w księ-  
gach kredytowych ces. kr. kasy funduszy  
indemnizacyjnych znajdują się adnotacje  
przy następujących obligacjach a mianowicie:  
A) w księgach funduszu indemnizacyjnego  
wielkiego księstwa krakowskiego przy obli-  
gacjach z kuponami Nr. 212 na 100 zlr. i  
Nr. 805 na 500 zlr. rozpoczęła amortyza-  
cja, a przy obligacji Nr. 87 na 500 zlr.  
amortyzacja dozwolona;

B) w księgach funduszu indemnizacyj-  
nego Galicji zachodniej:

1. przez właścicieli doniesiona strata przy  
obligacjach;

na 100 zlr. z kuponami: Nr. 8.027 10.981

12.523 13.264 18.645;

1000 zlr. z kuponami: Nr. 12 103 12.104

12.105 12.106 12.107.

2. rozpoczęta amortyzacja przy obligacjach:

na 50 zlr. z kuponami: Nr. 384 1173;

na 100 zlr. z kuponami: Nr. 8.149 9.162

9.258 10.515 12.079 12.081 12.083 12.546

12.980

na 500 zlr. z kuponami: Nr. 220 264

1.371 2.085 2.785;

na 1000 zlr. z kuponami: Nr. 87 3.199

5.677 11.491;

i Lit. A. Nr. 2007 na 3180 zlr., Nr. 3.038

na 270 zlr.

3. już dozwolona amortyzacja przy obli-  
gacjach:

na 50 zlr. z kuponami: Nr. 1.406 1.627

2.958

na 100 zlr. z kuponami: Nr. 196 575

805 927 1.080 1.081 1.656 2.494 3.785

6.565 6.982 7.676 8.540 8.541 9.532 9.917

9.918 10.000 10.979 11.208 11.209 11.210

11.370 11.435 11.577 13.790 15.556;

na 500 zlr. z kuponami: Nr. 12 1.156

1.562 2.182 3.742;

na 1000 zlr. z kuponami: Nr. 4.969;

i Lit. A. Nr. 237 na 350 zlr. Nr. 511 na

5.490 zlr. Nr. 1113 na 350 zlr. Nr. 2.473

na 90 zlr. (Dok. nas.)

## Wiadomości telegraficzne.

Praga 4 maja. Projektowaną podróż ce-  
sarza do Pragi uważają jako zapowiedź  
koronacji. Jeżeli by sejm ceski został roz-  
wiązany, przewodzący niemieccy zalecać  
będą wiernokonstytucyjnej ludności usun-  
ienie się od wyborów.

Stronnictwo niemieckie w Czechach zgo-  
dne jest w przekonaniu, że jedynym grun-  
tem dogodnym jest konstytucja grudniowa.  
Pesz 5 maja. Piszą do *Weg. Lloyda*:  
Kandydat na tron hiszpański ks. Fryde-  
ryk nie jest pruskim księciem Frydery-  
kiem Karolem, ale trzecim synem ks. Ka-  
rola Antoniego Hohenzollern, brata księ-  
cia Rumunji.

Lubiana 4 maja. Po odbytych konfe-  
rencjach z ministrami, z czeski i mo-  
rawskimi przywódcami wrócił Toman do  
Lublany.

Zaprzeczają pogłosce, że hr. Potocki  
miał wręczyć memoriał Słoweńcom.

Berlin 4 maja. Zamknięcie parlamentu  
cłowego nastąpi prawdopodobnie dnia 7  
maja, poczem sejm północno-niemiecki  
roz



